Nr. 110 Racibórz, Czwartek, dnia 18-go Września 1913 r. ROK XXV

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u p. p. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Czy Polacy mają prawo, aby byli narodem?

Niemcy a nawet niektórrzy centrowcy wmawiają Polakom, że nie wolno im być narodem, ponieważ nie mają własnego państwa, a pewne gazety centrowe wprost żądają od Polaków, aby się poddali kulturze niemieckiej, a więc wyrzekli się odrębnej kultury polskiej i zostali Niemcami.

Inaczej zapatrują się na prawa Polaków uczeni teolodzy i moraliści katoliccy narodowości niemieckiej.

Ojciec Hammerstein, Jezuita w dziele swojem »De ecclesia et statu« (O kościele i państwie) na str. 225 pisze dosłownie: »pewien naród (nie posiadający własnego państwa) może mieć prawo zachowania (mimo to) własnej narodowości. Tak np. narodowi polskiemu, kiedy go w jakibądź sposób poddawano obcym rządom, przyrzeczono uroczyście, że nietylko jego religia lecz także narodowość w całej pełni zostanie zachowana. Mają przeto Polacy prawo żądania, aby im wbrew ich woli nie narzucano ani obyczajów ani mowy czy to Niemiec czy też Rosyi. To nie ulega najmniejszej wątpliwości«.

Ks. prof. dr. Cathrein w dziele swoim »Moralphilosophie« (Filozofia moralności) w tomie III na str. 757 pisze:

»Tak Polakom, żyjącym pod panowaniem pruskiem, przyrzeczono uroczyście, że im rząd pozostawi ich religię i język. Takie przyrzeczenia zobowięzują tak dobrze, jak wszelkie inne, a jeżeli dano przyrzeczenie imieniem lub w zastępstwie państwa, nie ma następca, przyrzekającego ani później wybrane zastępstwo narodu prawa samowolnego cofania lub obalania przyrzeczeń.« Ze poszczególni członkowie narodu mają przyrodzone prawo, aby zachowali swoje narodowe właściwości a szczególnie język ojczysty, i że wskutek tego nie wolno rządowi tłumić narodowych właściwości ani języka (podwładnego narodu), to nie ulega wątpliwości. Jest to pogwałceniem prawa, jeżeli Rosya i Prusy chcą przemocą wydrzeć Polakom język narodowy, wyganiając go nawet ze szkoły ludowej a nawet z nauki religii i usilują zmusić dzieci polskie, aby się uczyły niemieckiego katechizmu i pacierz mówiły po niemiecku«.

A więc — zauważa słusznie »Wiar. Pol.« — znakomici teolodzy i moraliści katoliccy narodowości niemieckiej zaznaczają z naciskiem, że Polacy mają prawo do polskiej narodowości i do polskiego języka, choć pod obcem znajdują się panowaniem.

Co to jest »prawo«?

Ks. dr. Schneemann w książce pod tytułem: »Freiheit und Unabhaengigkeit der Kirche« (Freiburg 1867) na str. 75 pisze:

»Prawo to nienaruszalna, moralna możność posiadania i czynienia czegoś. Za prawem jednych idzie więc niewzruszony obowiązek drugich, aby to prawo uznawali i nie utrudniali korzystania z niego«.

Niemczenie Polaków sprzeciwia się więc nietylko prawu przyrodzonemu, lecz także prawu Boskiemu i moralności chrześciańskiej wogóle a katolickiej w szczególności.

Kto nie wie,

gdzie i jak »Nowiny Raciborskie« zapisać, niech poprosi o radę znajomego.

Kto zapisuje »Nowiny Raciborskie« na poczcie lub u listowego, niech powie krótko tak: Bitte Zeitung »Nowiny Raciborskie« aus Ratibor für das vierte Quartal.

Niemcy o prasie polskiej.

Z zainteresowaniem, albo raczej niepokojem i pewną dawką zawiści śledzą Niemcy nadzwyczajny w ostatnich latach rozrost prasy polskiej — zwłaszcza pod zaborem pruskim, gdzie w ciągu roku bieżącego powstało kilka nowych mniejszych pism, których celem jest krzewienie oświaty i poczucia narodowego pomiędzy wiejskim ludem polskim. »Prasa, to potęga« — mówi już przysłowie — »a potęga to pieniądz«. Naród zatem, posiadający liczną własną prasę, jest narodem opływającym w dobrobyt.

Czy Polacy istotnie zaszli już tak daleko? — pytają wrogowie nasi. Jeszcze nie, jednakże są na najlepszej drodze do dobrobytu. Rozwój prasy polskiej najlepszym tego dowodem. Niezmiernie ciężkiemi były warunki bytu dla gazet polskich choćby przed 20 lub jeszcze przed 10 laty. Od tego czasu, jakżeż wiele się zmieniło! Zaledwie kilka pism tylko wtedy było na tyle zamożnych, że mogły o bieżących wypadkach politycznych i ważnych zdarzeniach na świecie informować czytelników swych z tą samą szybkością, co konkurencyjne gazety obce. Dzisiaj najuboższa nawet gazeta dorównywa co do szybkości informowania miejscowym gazetom niemieckim.

Dawniej pisma polskie dla braku własnych korespondentów w kraju i zagranicą skazane były tylko na informacye z gazet obcych, które tą drogą czasem opóźniały się o kilka dni, zanim doszły czytelników polskich. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Powstały polskie biura prasowe w największych stolicach Europy, które donoszą redakcyom o wszystkich ważnych wydarzeniach na świecie całym szybko i tanio tak, że nieraz gazety polskie mają wiadomości te o dzień wcześniej niż miejscowe gazety niemieckie. Obszerne sprawozdania z rozpraw sejmu i parlamentu, które toczyły się wieczorem n. p. w Berlinie, nazajutrz rano znajdują się czysto wydrukowane we wszystkich gazetach polskich choćby na ostatnich krańcach państwa. Podobnie szybko donosi się o wszystkich innych ważniejszych wypadkach.

Równolegle z tym wzrostem i udoskonaleniem tak technicznem jak informacyjnem prasy polskiej wzrasta stale zastęp czytelników, a co za tem idzie — oświata, kultura, a tem samem dobrobyt szerokich warstw ludu. Gdzie jest gazeta, tam też pewnie liczyć można, jeśli nie koniecznie na dobrobyt, to przynajmniej na dobrze uregulowane stosunki gospodarcze. W krajach murzyńskich brak jest gazet, zatem brak kultury i dobrobytu. Olbrzymi rozwój naszej prasy stanowi rękojmię, że naród istotnie wzrasta w potęgę, tak finansową jak duchową.

Tak wyrażają się o prasie polskiej Niemcy. A jednakże ile tysięcy Polaków abonuje gazety niemieckie, wrogie polskości? Niechaj sobie artykuł powyższy przeczytają wszyscy ci, którzy twierdzą, że gazeta niemiecka jest lepsza od polskiej!

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

Opuszczona.

(Ciąg dalszy.)

Po przeciwnej stronie placu zauważył jakiś ruch, jakieś ciemne postacie i konie. To byli policyanci.

Lecz tak małe miasteczko jak Garfield, nie może mieć konnej policyi. Czyżby ją Bernard sprowadził z Filadelfii?

Jakim więc sposobem mógł ją sprowadzić na plac, kiedy jeszcze przed pół godziną temu siedział ukryty w powozie Ireny?

Tymczasem z pomiędzy zbrojnych wysunął się naprzód jeździec, za nim ruszyli inni. Spowodowany tem szczęk broni i tętent koni rozwiał wszystkie wątpliwości. Niebezpieczeństwo rosło z każdą sekundą!

Nordheim z pośpiechem otworzył drzwi, prowadzące do drugiego przedziału i zniknął po za niemi.

Osaczony.

Bernard z Filadelfii telegrafował do Rogersa w New-Jorku, aby jaknajprędzej przybył do Gardfieldu koleją z kilku doświadczonymi i oddanymi ludźmi.

Po otrzymaniu telegramu Rogers natychmiast poczynił wszelkie przygotowania, wybrał sobie sześciu sprytnych i zaufanych policyantów, kazał im wziąść z sobą konie i wybrać się w podróż na kilka dni. W niespełna pół godziny siedzieli w wagonie kolejowym na drodze do Gartfieldu.

Było już po dziewiątej godzinie, kiedy pociąg kolei zatrzymał się przez parę minut w Gartfieldzie, podczas czego policyanci wysiedli i wyprowadzili konie z wagonu.

Rogers ze swymi ludźmi udał się do oberży, gdzie według depeszy miał znaleść Bernarda. Właściciel oberży zdziwił się bardzo, ujrzawszy tylu konnych policyantów.

Hrabia wychodząc oznajmił mu przez służącego, że udaje się na rynek do cyganów; jeżeliby kto przyszedł do niego, raczy się tam pofatygować. Skoro powiadomił o tem Rogersa i wskazał mu drogę na rynek, tenże wydał instrukcyę policyantom udać się tam niezwłocznie i otoczyć plac z zachowaniem wszelkich ostrożności i czekać tam na niego. Sam zaś Rogers udał się do miejscowej policyi uwiadomić ją o tem i żądać jej pomocy. Urzędnik policyjny z całą gotowością udzielił Rogersowi wszelkich informacyi, dotyczących bandy cyganów oraz natychmiastowej pomocy.

Policyanci przybyli tymczasem na plac, otoczyli go ze wszystkich stron, pozsiadali z koni i oczekiwali na Rogersa, który niebawem nadjechał. Jednem spojrzeniem ogarnął całą sytuacyę.

Ustawione w jeden rząd furgony stały na środku placu, dokoła w pewnej odległości były otoczone przez policyantów, tak, że wyjść z nich niepostrzeżony nikt nie mógł.

Rogers zsiadł z konia, oddał go jednemu z podwładnych i udał się w kierunku furgonów z kilku policyantami. Nie spotkawszy Bernarda na placu, Rogers był pewnym, że znajdzie go w jednym z furgonów. Podszedł więc do najbliższego. W otwartych drzwiach tegoż stał rosły barczysty cygan w dużym słomianym kapeluszu, w ciemnym aksamitnym kaftanie i czerwonej kamizelce. Rogers zwrócił się do niego.

— Czy wy jesteście Rosa, przywódca bandy?

Rosa spojrzał na przybyłych i poznał uniformy policyantów.

— Jestem pułkownik policyi Rogers — dodał po chwili.

Rosa zdjął słomiany kapelusz z głowy.

— Tak jest, Mylordzie! — odpowiedział z pewną zarozumiałością — moje nazwisko i moja trupa są znane wszędzie, Mylordzie!

— Czy Mr. Bernard jest u was?

— Nie, Mylordzie!

— A kapitan, który nazywał się Wilson?

— Był tutaj jeden pan w czerwonym uniformie u signory, Mylordzie!

— W którym furgonie? — zapytał Rogers.

— W tym, Mylordzie! — dodał Rosa zszedłszy ze stopni i pokazawszy palcem następny furgon — tam jest signora, Mylordzie.

— Jak ona się nazywa?

— Astrella, Mylordzie.

— Czy nosi zawsze niebieską woalkę?

— Tak jest, Mylordzie.

Rosa prowadził Rogersa do następnego furgonu, za nimi podążyli policyanci. Rogers wszedł na drewniane stopnie i chciał otworzyć drzwi, były zamknięte. Wtem do uszu jego doszedł jakby słaby jęk.

Przeczuł jakieś nieszczęście. Z gwałtownością zakołatał do drzwi. Nikt się nie odzywał.

— Czy możecie otworzyć drzwi? — zapytał Rogers.

— Nie, Mylordzie, są zaryglowane z wewnątrz.

Rogers oparł się o drzwi i pchnął silnie.

— Mylord! — zawołał Rosa przestraszony.

Lecz zasuwka z wewnątrz pękła i drzwi odskoczyły. Rogers ponownie usłyszał wyraźny już słaby jęk.

— Tu leży człowiek, dajcie latarki! — zawołał.

Najbliżej stojący policyant w oka mgnieniu wyjął z kieszeni małą ślepą latarkę, zapalił ją i podał Rogersowi.

Sądy a obchody narodowe.

Czytamy w »Gaz. Codz.«:

Sąd nadziemiański w Kwidzynie wydał wyrok, według którego obchody, urządzane w Towarzystwach zamkniętych, są zgromadzeniami publicznemi, na których w okręgach objętych paragrafem kagańcowym, toczyć się muszą rozprawy w języku niemieckim. Przebieg sprawy jest następujący:

Dnia 20. czerwca r. b. skazała izba karna w Toruniu prezesa Lutni p. Makowskiego na 25 mk. grzywny za urządzenie obchodu Skargowskiego, w którym dopatrzono się publicznego zgromadzenia z rozprawami w niedozwolonym języku polskim. Obchód odbywał się w zgromadzeniu ściśle zamkniętem. Na salę wpuszczane tylko osoby, posiadające imienne zaproszenia. Przeciwko wyrokowi izby karnej założył p. Makowski rewizyę do sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie, a senat wakacyjny na posiedzeniu w dniu 28 sierpnia odrzucił rewizyę z następującem uzasadnieniem:

Rewizya jest dozwoloną, ale nie uzasadnioną. Zaczepia ona naruszanie materyalnych przepisów prawnych, zwłaszcza §§ 12 i 19 ustawy stowarzyszeniowej Rzeszy i § 59 kodeksu karnego. W pierwszej linii zachodzi pytanie, czy urządzone i kierowane przez oskarżonego zgromadzenie, w którem wszystkie przedstawienia dokonywały się w języku polskim, było publicznem w myśl §§ 12 i 19 ustawy stowarzyszeniowej.

Oskarżony wskazuje na dwa względy, które zgromadzeniu odbierałyby charakter publicznego, mianowicie po pierwsze na dopuszczalność tylko takich osób, które były członkami Towarzystwa lub ich krewnych, lub też takich, które przez okazanie nadesłanego im jako legitymacya programu, mogły wylegitymować się jako zaproszeni goście — po drugie na napis zamknięte Towarzystwo. Do wywodów jego jednak przychylić się nie można. Napis na drzwiach nie posiada dla charakteru zebrania żadnego znaczenia. Fakt, że uczestnicy składali się tylko z członków Towarzystwa z krewnymi i takich osób, które opatrzone były w osobną legitymacyę, sam w sobie również jeszcze nie wystarcza na określenie zgromadzenia jako zamknięte Towarzystwo. Koniecznem natomiast jest do tego — według uznanych zasad prawnych — oprócz zachodzącego oczywiście w niniejszym wypadku znamienia zewnętrznego odgraniczenia zebrania, jeszcze istnienie wewnętrznej spójni wzajemnych stosunków osobistych pomiędzy uczestnikami zebrania (E. R. G. tom 21 str. 254, tom 44 str. 133).

Tej wewnętrznej spójni brak było zgromadzeniu w niniejszym wypadku. Mylnem jest zdanie, wyrażone przez oskarżonego, jakoby kryteryum na dowód istnienia zamkniętego zebrania, tj. jego wewnętrzne odgraniczenie, znaleźć można w fakcie, iż uczestnicy mieli wspólne celne rzeczowe. Wspólność celu rzeczowego nie jest bynajmniej decydującą dla scharakteryzowania zgromadzenia. Również temat wybranego referatu nie odpowiadał bynajmniej celom, jakie zwykły zgromadzać członków Tow. śpiewackiego. Pozostaje więc jako wspólny cel rzeczowy jedynie taki, jaki wynikał z równego przekonania politycznego, z przynależności do tej samej religii i do wspólnego języka ojczystego. Sąd Rzeszy atoli w swem wyżej wymienionem rozstrzygnięciu (Tom 21 str. 256) wzbrania się upatrywać w tem potrzebną spójnię wewnętrzną.

Obojętnem także jest, że oskarżony, jako zwołujący zgromadzenie, zapraszał głównie tylko członków Tow. z ich rodzinami oraz imiennie, ograniczoną tylko liczbę znanych sobie osób. Nie chodzi tylko o stosunek zwołującego do uczestników zgromadzenia, lecz także ostatnich pomiędzy sobą. Zresztą według stwierdzeń izby karnej, wysyłał oskarżony programy służące jako legitymacye, do około 300 osób, które wybierał zupełnie dowolnie, a które po części stały zupełnie zdala od Tow. śpiewu Lutnia. Wysyłanie podobnych zaproszeń było więc faktycznie tylko czczą formą i prostym pozorem.

Według tego wszystkiego należy uważać zgromadzenie jako publiczne w myśl ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach. Naruszenia zatem materyalnych przepisów prawnych przez poprzedniego sędziego nie można było stwierdzić przy pytaniu co do publiczności zgromadzenia.

Izba karna nie naruszyła także § 59 kodeksu karnego. Ze stwierdzeń izby karnej wynika, że oskarżony jako urządzający i jako kierownik zgromadzenia znał wszystkie warunki i zajścia przy doprowadzeniu go do skutku. Jeżeli istotnie podlegał omyłce co do tego, czy zgromadzenie było zamkniętem Towarzystwem, czy też nie, to mylił się jedynie co do prawnego pojęcia publiczności, zawartego w przepisie karnym § 19 nr. 3 ustawy stowarzyszeniowej. W podobnej omyłce nie można upatrywać nieznajomości warunków faktycznych, należących do prawnej istoty faktu w myśl § 59 kodeksu karnego, lecz chodzi tu jedynie o to, że oskarżony fałszywie wyłożył ustawę karną, przez nieprawidłowe określenie pojęcia publiczności. Obojętnem przytem jest, czy, jak twierdzi, poradził się u adwokata Szumana i ten pouczył go, że przy zachowaniu wszystkich zaleconych przez niego środków, nie zachodzi zgromadzenie publiczne. Ponieważ — jak powiedziano — nie chodzi bynajmniej o nieznajomość warunków faktycznych, lecz jedynie o omyłkę co do pojęcia prawno karnego, przeto obojętnem jest, czy omyłkę należy uniewinnić czy też nie. Inne naruszenia prawa nie były zaczepione ani widoczne. Dlatego rewizyę należało odrzucić.

Dla wygody posłów, chcących sprawę tę poruszyć w parlamencie, nadmieniamy, że odnośne akta noszą numer 3. S. 136/13—22.

Wspomnienia napoleońskie.

Rok obecny, jako stuletnia rocznica wielkich bojów napoleońskich, czarujących nas po dziś dzień swą sławą, nadaje się, jak żaden inny może do snucia wspomnień i opowiadań o wielkim mocarzu dziejów, którego nazwisko żyć będzie wiecznie wśród ludzkości. Dzienniki niemieckie, najbardziej rokiem 1813, i jego stuletnią rocznicą interesowane, nie przestają przytaczać historyjek narodowo-pruskich o »odrodzeniu narodu pruskiego«, walkach wyzwoleńczych, zwycięstwach oręża pruskiego. Dzienniki niemieckie nie odmawiają sobie oczywiście i tej przyjemności, aby ukąsić olbrzyma, który nie żyje, który więcej siły swojej światu okazać nie może. Właściwie Napoleon do dziś dnia jest silnym i potężnym, jak starożytny i wspaniały Bóg, wobec obecnych pokoleń i pozostanie takim wobec tych pokoleń ludzkości, które przyjdą. Prusacy nie umieją jednak uszanować zmarłej wielkości. Szacunek dla wielkich, chociażby już dawno zmarłych wrogów, zmarłych nawet przed stu laty, a więc przed takim okresem czasu, po którym człowiek patrzy na minione dzieje bez pożerających go uczuć, nawet taki szacunek obcy jest dzikiej duszy pruskiej. Prusacy znają tylko respekt przed żyjącym siłą, przed tym, którego się bać muszą. Cieniom i popiołom zmarłych wrogów nie tyiko pokłonu należytego oddać nie potrafią, ale starają się jeszcze pamięć ją plugawić. Z najwyższego miejsca w Niemczech padają o Napoleonie takie ot pogardliwe sobie słowa, jak »Korsykanin«. Widząc taki przykład u góry, prasa nacyonalistyczna Niemiec nie krępuje się już żadnemi formami, ale stara się na wszelki sposób za pomocą zmyślonych i przekręconych historyjek pamięć wielkiego bohatera zniesławić i poniżyć.

Oczywiście przeciw tym tendencyom prasy niemieckiej występuje prasa francuska, która święcąc również stuletnią rocznicę wielkiego, chociaż dla Francyi, mimo wszystko żałobnego roku, zamieszcza szpaltami całemi serdeczne i miłe wspomnienia o Napoleonie Bonapartym. Z całej wiązanki najrozmaitszych opowiadań przytoczymy tu dwa, uszczknięte ze szpalt paryskiego »Journalu«. Wspomniany właśnie dziennik francuski wyciągnął mianowicie z pyłu zapomnienia dwa wspomnienia o Napoleonie, który już dawno zdały się zaniknąć i zagubić dla ludzkości. Opowiadania »Journala« dotyczą drzew, które związane są z życiem Napoleona. Pierwszem z tych drzew, jest drzewo laurowe, które do dziś dnia wznosi się na małej wysepce jeziora Lago Maggiore, a którego to drzewa historya sięga jeszcze lat bitwy pod Marengo. Na trzy dni przed bitwą pod Marengo młody człowiek o szczupłej, ale pełnej energicznego wyrazu twarzy jadł obiad, pod gałęziami wspomnianego drzewa. Kiedy skończył jeść, podniósł się, wydobył z kieszeni nóż i wyrżnął nim na skorze drzewa we włoskim języku dwa następujące słowa: »Bitwa, Zwycięstwo«. Owym młodym człowiekiem był Napoleon Bonaparte. Napis na drzewie zachował się do dziś dnia, ale pamięć o nim zaginęła. Wskrzesiło ją opowiadanie »Journala.«

Drugie opowiadanie »Journala« dotyczy wierzby Napoleona III. oraz smutnych dni Sedanu. Wierzba stosownie do swego charakteru zawiera smutne wspomnienie. Była ta wierzba pielęgnowana w Windsor naprzeciw kaplicy św. Jerzego. Zasadzono ją tam i wypielęgnowano z gałązki zerwanej z grobu Napoleona Wielkiego. Wierzba rosła szybko i wkrótce stała się olbrzymem drzewem. Dnia 2. września 1870, w dzień Sedanu, gwałtowna burza poniszczyła najpiękniejsze gałęzie tej wierzby. Z trudem pielęgnowano ją dalej. Po raz drugi burza poszarpała wierzbę tę w cały szereg lat później. Było to w dniu wybuchu wojny z Boerami. Dzisiaj zachowały się z tej wspaniałej niegdyś wierzby tylko skromne szczątki. Znaną jest ta wierzba w Windsor pod smutnem mianem »drzewa przeznaczenia«...

Co tam słychać w świecie.

Nowy arcybiskup warszawski,

ks. Aleksander Kakowski, odbył w sobotę uroczysty wjazd do Warszawy. Na całej drodze od Częstochowy do Warszawy witały go na każdej stacyi liczne tłumy ludu. Arcybiskup na każdej wysiadał i udzielał błogosła-

— Panie pułkowniku! pod furgonem stoi kałuża krwi — zameldował inny policyant.

Rogers nie zwracając na to uwagi, wszedł do furgonu i poświecił latarką.

— Mr. Bernard! — zawołał, zobaczywszy leżącego na podłodze.

Te słowa wywarły ogromne wrażenie na obecnych. Rosa zaczął się tłoczyć do furgonu skąpo oświetlonego przez małą latarkę. Za jego przykładem poszli inni policyanci.

Bernard od czasu do czasu wydawał głuchy jęk, lecz przytomność mu nie wracała. Rogers nachylił się nad nim.

— Mr. Bernard! — zawołał.

Bernard otworzył oczy i bezprzytomnie spojrzał na Rogersa.

— Mr. Bernard! co tu się stało? — spytał wzruszony tym strasznym widokiem.

Bernard już go niepoznawał, tylko głuchy jęk wyrwał się z jego piersi.

— Przyprowadzić tu lekarza natychmiast! — zawołał. — Lecz gdzie jest sprawca tej nowej zbrodni?

Z temi słowami poświecił dokoła siebie. Nagle spostrzegł drzwi prowadzące do tylnego przedziału. Jednym gwałtownym ruchem wyważył je z ram i wszedł do środka. W tym małym pokoiku paliła się jeszcze lampka, lecz nie było w nim nikogo.

— Do stu piorunów, gdzież się podział złoczyńca! — zawołał miotany gniewem — nie wyszedł przecież ztąd, drzwi były zaryglowane! tutaj powinna była znajdować się signora oraz kapitan.

— Kiedy ich nie ma, to już wyszli, Mylordzie — rzekł Rosa, przepychając się między policyantami do Rogersa — w podłodze jest klapa, Mylordzie, którędy wyjść mogli.

— Pomimo tego nie mogli ujść niepostrzeżenie, przecież plac był otoczony.

Tymczasem przyprowadzono lekarza. Ten, odpiąwszy surdut, kamizelkę i koszulę Bernarda, wziął się do zbadania rany. Uznał ją za wielce niebezpieczną i przeniesienie Bernarda do jednego ze szpitali w Filadelfii uznał za konieczne.

Rogers wzburzony wyszedł z furgonu, aby ściśle przesłuchać pozostałe. Lecz naprożno. Poszedł tedy wybadać stojących na posterunkach policyantów i dowiedział się niebawem, że przechodziła tamtędy jakaś kobieta, której policyant nie stawiał żadnych przeszkód, ponieważ polecono uważać na oficera. Cały plac przeszukano, przejrzano wszystkie miejsca, kapitana nie znaleziono.

To niepowodzenie doprowadziło Rogersa do nadzwyczajnego gniewu, obsypał wymówkami ludzi swoich.

Kazał więc odwieść Bernarda do New-Jorku koleją, sam zaś z pozostałymi zarządził poszukiwania po za odrębem miasta. Była noc późna, co poszukiwanie robiło wielce trudnem. Nie można się było nigdzie dowiedzieć, w którą stronę udał się kapitan z signorą, gdyż na żadnej drodze ludzi już nie spotykano.

Dopiero po kilkugodzinnych poszukiwaniach nad ranem Rogersowi w towarzystwie jednego policyanta udało się natrafić na ślad. Mianowicie w jednej z okolicznych wsi dowiedzieli się od żony właściciela małego tartaku, że przed godziną była tu jakaś dama w niebieskiej woalce.

— A czy nie wiecie, w którą stronę poszła — zapytał Rogers kobietę. Kobieta ręką ukazała w stronę lasu.

— Wyjrzałam za nią, gdyż byłam zaciekawioną, co taka dama mogła robić tutaj tak rano, chciała wynająć konia i wózek odemnie, ale mąż mój wczoraj jeszcze wyjechał do miasta, nie mogłam więc wypełnić jej żądania, chociaż chciała mi dobrze zapłacić.

— Jak dawno to było?

— Już blisko godzinę temu, Mylordzie.

— A więc musimy ją dogonić — zawołał Rogers na swego towarzysza i obaj szybko pomknęli we wskazanym kierunku.

Rogers i policyant rachowali na to z pewnością, że znajdą nie tylko signorę lecz i Nordheima z nią. Obaj więc byli przygotowani na wszystko i rewolwery trzymali w pogotowiu.

Gdyby kapitan nie chciał stanąć na ich żądanie lub nie chciał się poddać, byli zrezygnowani uczynić go niezdolnym do samoobrony.

Tajemnicza hacyenda.

Irena, zdobywszy dziecko z takim trudem i niebezpieczeństwem napowrót, niczego nie pragnęła więcej jak tylko oddalić się o ile można najdalej od miejsca, w którem mogła podlegać prześladowaniu Nordheima. Z małą Liddy oraz Fritzem Schoeller skierowała się do Stanów południowych, sądząc, że tam będzie bezpieczną. Podróż jej powozem trwała już od kilku tygodni, ackolwiek odbywała ją pośpiesznie z przystankami tylko takiemi, jakie okazywały się niezbędnemi na wypoczynek dla koni, dla niej samej, oraz dla jej dziecka.

Mała dziewczynka, dostawszy się z powrotem na łono matki, prędko przyszła do siebie po przecierpianych przejściach, złem obchodzeniu się z nią oraz tresowaniu na artystkę. Nie mogącej się nacieszyć matce opowiadała, jak ją zmuszano do wykonywania rozmaitych sztuk; bito ją i morzono głodem, jeżeli to jej się nie udawały. Najwięcej dokuczała jej signora, zmuszała ją do niebezpiecznych sztuk na koniach.

Jeden tylko Rosa, co obchodził się z nią dobrze i przy przybywaniu na nowe miejsce, jako anioła stawiał ją na koniu, aby tym sposobem wabić widzów i przygotowywać na mające się odbyć przedstawienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wieństwa. W Warszawie, dokąd zajechał wagonem salonowym, któremu towarzyszyły dwa wagony, przeznaczone dla duchowieństwa, tłumy ogromne zaległy dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej. Po wyjściu z dworca, powitany długiemi, niemilknącemi okrzykami, udał się otwartym powozem wśród szpaleru utworzonego przez cechy i Towarzystwa, w towarzystwie sędziwego biskupa-sufragana ks. Ruszkiewicza do pałacu arcybiskupiego, gdzie przyjął podwładne mu duchowieństwo.

W niedzielę odbyło się uroczyste wprowadzienie nowego arcybiskupa do katedry św. Jana.

Francya bankierem Europy.

Państwa europejskie winne są Francyi razem 5 i pół miliarda franków. Niebawem udzieli Francya Turcyi pożyczki 700 milionów za koncesye w Syryi. Odnośny układ już podpisano.

Francya wzmacnia swe granice.

Francya posiada na granicy niemieckiej tak znaczne siły zbrojne, że mogą one powstrzymać atak niemiecki na wypadek wojny. Od dłuższego czasu jednak Francuzi liczą się z tem, że Niemcy w razie wojny nie rzucą się wprost na granicę francuską, lecz wpadną do słabej i niezdolnej do obrony Luksemburgii, a stąd dopiero wkroczą do Francyi, gdyż granica francusko-luksemburska słabo jest bronioną. Z tego powodu zarząd armii francuskiej postanowił wzmocnić swe załogi wojskowe i fortece wzdłuż granicy luksemburskiej. Donoszą z Luksemburga, że generałowie francuscy Picquart, komendant korpusu w Amiens i Cremer, komendant korpusu w Lille, w tych dniach bawili nad granicą luksemburską, aby powziąć odpowiednie postanowienia w sprawie zabezpieczenia się z tej strony.

Zgoda między Bułgaryą a Turcyą?

Wczoraj odbyło się zebranie delegatów bułgarskich i tureckich, na którem porozumiano się już co do granicy. O ile nie zajdą nieprzewidziane wypadki, ma dziś nastąpić podpisanie pokoju.

Z blizka i z daleka.

—* **Racibórz.** Sprzedaż fantów niewykupionych w lombardzie miejskim w Panieńskiej ul. odbędzie się w poniedziałek 13. października o godz. 9. rano.

— **Zguba.** W podróży z Krakowa do Mikołowa na stacyi Hoymgrube albo Idaweiche zamieniony został kosz, zawierający rozmaite rzeczy do potrzeby, książki i religijne rzeczy. Właścicielka kosza zamienionego niechaj się raczy zgłosić do ekspedycyi »Nowin Raciborskich«.

— **Zbiór kartofli** w Niemczech według sprawozdania niemieckiej rady rolniczej uważać można za zadawalniający tak co do ilości, jak co do jakości. W wielu okolicach rozpoczęto już kopanie i zbieranie kartofli. Gorzej udały się tylko na rolach ciężkich i zbytnio nawodnionych.

— **Obowiązek niesienia pomocy podczas pożaru.** Dwom gospodarzom w Jacewie pod Inowrocławiem nałożone mandaty karne za nieudzielenie pomocy podczas pożaru. Odwołali się do sądu, lecz sąd skazał obu na kary. Pierwszy wysłał swą powózkę pod Kruszewicę, miał jednakowoż jeszcze jednego konia w stajni. Nie udzielił go, twierdząc, że koń nie przyzwyczajony chodzić osobno. Skazano go na 30 mrk. kary. Drugi posiedziciel twierdził, że był chory i cierpiał na zapalenie skóry kostnej. Ponieważ jednak konie stały w stajni i posiedziciel mógłby postarać się o zastępstwo, sąd skazał go na 15 mk. kary.

— **Dla podróżujących koleją.** Czy wolno nogi wyciągnąć na ławce we wagonie? Podług regulaminu dla urzędników kolejowych wolno podróżnym wyciągnąć nogi na ławce, jeżeli podróżny przez to nie naprzykrza się współpodróżującym i jeżeli ławki nie zabrudzi. Wolno to czynić we wszystkich klasach — o ile oczywiście jest dosyć miejsca.

— **Jak Niemcy oszczędzają.** W mieście Gevndze, za przykładem szeregu innych miast niemieckich, otrzymuje od 1. stycznia 1912 każde nowonarodzone dziecko książeczkę oszczędności, na którą składa miasto jedną markę. W roku 1912 wydano 300 takich książeczek. Ludność urządzenie to wita z wielkim zapałem. Jeszcze w tym samym roku złożono na powyższe książeczki oszczędności 7000 marek. Przeważnie uczynili to ludzie, którzy pierwszy raz przyszli do kasy oszczędności. Nie dosyć na tem: — starsze rodzeństwo tych obdarzonych noworodków chce także mieć swe książeczki oszczędności. Zbierają więc wszyscy każdy fenyg, by uzbierać markę, zakupić książeczkę i składać na nią dalsze oszczędności. W ten sposób przybyło kasie oszczędności kilkaset nowych deponentów. Przy tak gorliwej pracy nad krzewieniem oszczędności wnet każdy Niemiec będzie zapalonym ciułaczem. — A my?

— **Ważne dla rekrutów.** Wielu młodzieńców za kilkanaście dni musi stanąć do służby wojskowej. Zachodzi, że ten i ów ma zatarg z władzami i czeka go później kara więzienna. Należy o tem już teraz powiadomić władzę wojskową, gdyż później do odsiedzenia kary władza wojskowa uwalnia skazanych i zaciąga ich na przyszły rok ponownie, ale odsłużonego teraz czasu już się nie liczy.

— **Ważny wyrok,** dotyczący szkół uzupełniających. Pewien instalator, który w swym warsztacie zatrudniał syna i dwóch uczniów, posłał 16-letniego ucznia do szkoły uzupełniającej z prośbą o uwolnienie go w tym dniu od szkoły z powodu naglącej pracy przy kanalizacyi. Nauczyciel nie udzielił zwolnienia od nauki, gdyż nie uznał tej pracy za naglącą. Majster pomimo to ucznia zatrzymał przy pracy i nie pozwolił mu pójść do szkoły. Nauczyciel nałożył karę szkolną na majstra, a ten apelował do sądu i wobec sądu lanwniczego tłómaczył się, że praca istotnie była naglącą, gdyż skutkiem pęknienia rury woda zalewała mieszkanie. Oskarżony został pomimo tych wywodów skazany na karę. Sąd uzasadnił karę jak następuje: Jeżeli majster życzy sobie uwolnić ucznia od nauki z powodu pilnej pracy, powinien prośbę o uwolnienie podać wcześniej, aby dyrektor mógł rozstrzygnąć, czy podany powód jest wystarczający.

Majster stawił wniosek o rewizyę wyroku. We wyższej instancyi zastępca prokuratoryi oświadczył, że majster zatrudniający uczniów, jest zobowiązany wykształcić ich podług przepisu, i nie ma prawa powstrzymywać ich od nauki. Uczeń nie istnieje dla majstra, lecz ma obowiązek kształcenia się. Uwolnić może się od nauki tylko z powodu pracy, która dla niego (ucznia) jest ważną i naglącą.

☛ **Czas** odnowić przedpłatę na »Nowiny Raciborskie« na czwarte ćwierćrocze. Od 15 do 25 b. m. przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze wiejscy abonament, który wynosi na cały kwartał 1,20 mk., z przynoszeniem w dom 24 fen. więcej.

Przyjaciół i Zwolenników pisma naszego prosimy o jednanie nam nowych czytelników. — Każde zdobycie nowego czytelnika dla dobrego pisma polskiego będzie czynem zawsze Bogu jak i Ojczyźnie naszej miłym. Im wyżej będziemy stać w oświacie, tem większą będziemy mieć cześć i poszanowanie nawet i u największych wrogów naszych. Im więcej będziemy mieć światła w rozumie naszym, a miłości dla Boga i Ojczyzny w sercach, tem też łatwiej oprzemy się wszystkim podszeptom szatańskim, czyhającym na zgubę i upadek nasz. Głupiemu i ciemnemu zawsze źle na świecie. Zawsze staje się ofiarą sprytnych wyzyskiwaczy i chciwych krwi ludzkiej pijawek.

Więc do pracy! Niech każdy czytelnik, czytelniczka poczyta sobie za obowiązek sumienia zjednania nowego czytelnika w gminie swej czy parafii, a ilość czytelników w jednym roku podniesie się od razu na setki tysięcy. Rozszerzajmy i popierajmy dobre polskie, katolickie pisma.

—* **Z Raciborskiego.** W przejeździe do Opawy zatrzymał się wczoraj cesarz Wilhelm w Syryni, Grabówce i Kuchelnej. W Syryni obejrzał sobie monarcha starożytny kościółek miejscowy.

—§§ **Łubowice,** pow. raciborski. W zeszłą niedzielę odbył się tutaj odpust Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Ponieważ nam śliczna pogoda sprzyjała, przybyły liczne zastępy wiernych ze sąsiedniej okolicy, a z parafii Turza procesya z kilku figurami i obrazami. U bramy kościelnej przywitał nasz Przewiel. ks. proboszcz Banaś procesyę w krótkiej przemowie, poczem się udała do kościoła, pięknie wieńcami przyozdobionego. Po kazaniu odbyła się uroczysta suma przy dźwiękach muzyki. I tu było można zauważyć, z jakim zapałem nasz lud polski śpiewał wspaniałą pieśń naszą: »Przy obchodzie Narodzenia Twego o Marya czysta dziewico«. O czwartej godzinie po południu odbyły się uroczyste nieszpory i zakończyły to wzniosłe nabożeństwo. Naszemu przew. ks. Dobrodziejowi dziękujemy za wszystkie zabiegi i trudy, jakie poniósł celem upiększenia przy uroczystości staropolskiem Bóg zapłać!

—* **Pszczyna.** Ostatni jarmark na bydło był słaby; koni sprowadzono mało, bydła rogatego natomiast dosyć wiele. Kupców było również niezbyt wielu. Ceny były średnie. — Następnego dnia był jarmark kramny. Kramarzy było wielu, kupujących mało; nie wszystkim kramarzom opłaciło się przybywanie na jarmark. Zresztą deszcz psuł poważnie ruch jarmarczny.

Z innych dzielnic.

— **Cieszyn.** Polski Ludu katolicki! W niedzielę, dnia 21. września 1913 odbędzie się uroczyste poświęcenie Internatu im. bł. Melchiora Grodzieckiego w Bobrku. Równocześnie z poświęceniem tem urządzone zostaną uroczyste obchody dwu jubileuszów, mianowicie 40-letniego istnienia dziedzictwa bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku i 1600-letniego jubileuszu edyktu Konstantyna Wielkiego.

Program uroczystości w razie pogody: 1. O godz. 10 na placu przed Internatem uroczyste nabożeństwo. (Kazanie wypowie ks. prof. Tomanek, Msza św. polowa celebrowana będzie przez ks. Prałata i Jeneralnego Wikaryusza Jerzego Kolka z Frysztatu.) 2. Po nabożeństwie poświęcenie Internatu przez ks. Prałata. 3. O godz. 2 Wiec religijno-oświatowy, również na placu przed Internatem: a) Znaczenie katolickiego Internatu dla ludu polskiego na Śląsku. (Referent: Dr. Antoni Dyboski, regent i t. d. w Cieszynie); b) Czterdziestolecie pracy i działalności Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra (referent: ks. poseł Londzin) i wręczenie dyplomów na członków honorowych »Dziedzictwa«, ks. radcy Dudkowi i p. regentowi Dr. Dyboskiemu. c) Edykt Konstantyna Wielkiego w historyi Kościoła i czasy obecne. (Referent: Karol Holeksa, redaktor i sekretarz z Krakowa).

Program uroczystości w razie niepogody: 1. O godz. 10 odbędzie się nabożeństwo w kościółku w Bobrku, poczem poświęcenie Internatu. 2. Wiec religijno-oświatowy odbędzie się o godz. 2 po południu z powyższym programem w sali »Dziedzictwa« na Starym Targu w Cieszynie.

Podpisany Komitet wzywa i zaprasza gorąco wszystkich katolików-Polaków, wszystkie katolickie stowarzyszenia i działaczy na niwie katolicko-oświatowej i społecznej, by gremialnie przybyli na tę piękną uroczystość na Bobrek i wzięli udział w poświęceniu Internatu i obchodzie obu ważnych jubileuszów.

Cieszyn, we wrześniu 1913 r.

Komitet.

NOWINKI.

— **Zabójstwo.** Onegdaj wieczorem — jak donoszi »Dz. Berl.« — odbywało się w kasynie oficerów landwery w Berlinie posiedzenie rady honorowej. Stawali przed radą w własnej sprawie szambelan i rotmistrz pozasłużbowy Lotar v. Westernhagen i malarz-artysta profesor Henryk Maass. Krótko po posiedzeniu podszedł szambelan do prof. Maassa i wymierzył mu silny policzek. Malarz dobył rewolweru i jednym strzałem położył szambelana trupem na miejscu. Kula przeszyła mu serce. Prof. Maass został aresztowany. Zabójca ma za żonę niejaką Wygodzińską, córkę właściciela domu przy Brückenallee pr. 6, gdzie też mieszkał. Zabity był olbrzymiej postaci, mierzył 1.90 m. Przyczyną całego wypadku były jakieś artykuły przeciw Westernhagenowi, który Maassa posądził o ich autorstwo.

— **Burza w Berlinie.** Onegdaj w nocy przechodziła nad Berlinem gwałtowna burza. Piorun uderzył w zabudowania przy Leipzigerstrasse, pożar z trudem ugaszono. Przy Beerenstrasse uderzył piorun w wóz kolei elektrycznej, na szczęście pusty w tej chwili. Tramwaj zaczął się palić, ogień ugaszono.

— **Zawalenie się domu.** Skutkiem wybuchu gazu zawalił się dom kilkopiętrowy w Koburgu. Sześć rodzin, składających się z 20 osób, pogrzebanych zostało w ruinach. Wydobyto z nich 4 trupy, reszta leży pod gruzami.

Ruch w Towarzystwach.

— **Racibórz.** Zebranie Tow. Czytelni kobiet odbędzie się w niedzielę 21 b. m. o godz. 4½ po poł. w Strzesze. Na porządku dziennym ważne sprawy, dla tego o liczny udział uprasza członkinie i gości Zarząd.

NADESŁANO.

Gazetę Sarrasani'ego dołączamy do dzisiejszego numeru. Zaopatrzona w więcej jak 100 obrazków nosi nazwę »Przegląd światowy« i wskazuje już przez to, że to jest Sarrasani i co on chce. Sarrasani jest przeglądem sztuk i zwierząt pięciu części świata, a dowodem tego załączona gazeta. Są to fotograficzne zdjęcia z olbrzymiego przedsiębiorstwa, wierne i niezawodne świadectwo, że reklama nie jest łudząca, że wszystko w rzeczywistości istnieje. Gazeta, zaopatrzona w objaśniające artykuły, jest z pewnością wartościowym podarkiem, interesującem i pouczającem dziełkiem, zwłaszcza dla dziatwy, której Sarrasani również przygotowuje rozmaite rozrywki. Występy Sarrasani'ego rozpoczną się w **Raciborzu** kilka dni później, jak w załączonym dodatku, oznaczono, a mianowicie **dopiero 23 września.**

Wrocławskie ceny zboża.

z dnia 16. września 1913.

za 100 kilogr.	towar dobry	średni	pośledni
Pszenica biała	19,60—19,40	00,00—00,00	00,00—00,00
» żółta	00,00—00,00	00,00—00,00	00,00—00,00
Żyto	15,80—15,60	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień browarowy	16,00—15,00	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień	14,50—14,20	00,00—00,00	00,00—00,00
Owies	15,70—15,50	00,00—00,00	00,00—00,00
Groch Wiktoria	24,00—23,50	00,00—00,00	00,00—00,00
Groch	21,50—21,00	00,00—00,00	00,00—00,00

Siano nowe 5,60—6,40 mk. — Słoma długa za 100 kg. 4,50—5,00, mk. — Słoma prasow. 100 kg. 2,00—2,40 m.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Bank Ludowy

spółka zapisana z nieograniczoną poręką

telefon 187 **w Raciborzu** telefon 187

ulica Panieńska nr. 16 (we własnym domu)

oraz **Filia we Wodzisławiu, Rynek nr 7**

przyjmuje depozyty (oszczędności)

płacąc od nich 3%, 3½% i 4% wedle wypowiedzenia od dnia wpłacenia,

udziela pożyczek wekslowych,

przy kwartalnej odpłacie 1/10 sumy po 5%

reguluje hipoteki,

dyskontuje weksle kupieckie, t. zw. prima weksle,

urządza konty bieżące

dla kupców i przemysłowców.

Bank jest otwarty: rano od godz. 8—12
popołudniu od godz. 3—5.

Bank jest zamknięty: w niedziele, święta i we wszystkie soboty popołudniu.

Przez agentów interesów się nie załatwia.

Adolf Przegendza, Racibórz,

Długa ul., róg ulicy Browarowej

poleca w wielkim wyborze:

zegarki kieszonkowe:

niklowe remontoary od **2,50** mk. pocz.
srebrne remontoary od **3,00** mk. pocz.
złote remontoary od **15,50** mk. pocz.

zegary ścienne od 1,25 mk. pocz.
budziki od 1,50 mk. pocz.

regulatory

w jak największym wyborze, po każdej cenie.

Poszczególnie polecenia godne:

regulatory, chodzące 14 dni od 10,75 mk. pocz.

Złote pierścionki ślubne o każdej zawartości złota w każdej formie w każdej wielkości gotowe na składzie para od 8,50 m. pocz.

Złote zausznice para od 2,00 m pocz.

Złote pierścionki z kamieniami od 1 m. pocz.

Łańcuszki złote, srebrne, duble i niklowe po każdej cenie.

Broszki, bransoletki, łańcuszki na szyję, okulary, termometry itd.

Nazwiska w obrączkach ślubnych wykonuje się bezpłatnie.

Reparacye wykonuje się we własnym warsztacie tanio i dobrze.

L. Böhm jr.,

Racibórz,

Nowa ul. 7 przy Nowym Rynku,

Zima

nadchodzi!

Kupujcie pierze

tylko nowe białe darte

gęsie pierze

funt 2,00, 2,70 mk.,

lepsze gatunki 3,20, 3,70 do 4,50 mk.

a także nowy biały kwap.

Baczność Gospodarze!

KUPRIN

jest podług doświadczeń cesarskiego zakładu biologicznego dla rolnictwa najlepszym środkiem do bejcowania pszenicy.

Kuprinem bejcowane ziarna nie źrą bażanty, wrony ani myszy i inne szkodniki.

Kuprin wypędza krety i szczury.

Do nabycia tylko u

L. Gryglewicza

Drogerya św. Jana

na Wielkiem Przedmieściu nr. 12

Drogerya Zamkowa

Bozacka ul. nr. 3.

Książki do nabożeństwa

w jak największym wyborze poleca

Księgarnia „Nowin Raciborskich".

Polecam mój obfity skład tylko najlepszych **towarów kolonialnych** po jak najtańszych cenach,

kawa,

zawsze świeżo palona,

doskonała herbata,

Swieżo wędzone i marynowane ryby.

Swieże ryby rzeczne i morskie.

Stare odleżale

koniaki, rum, arak.

Jak największy wybór w koniakach.

Th. Pawlenka,

Racibórz, tylko Nowa ul. 5

Telefon nr. 22.

Wszelkie druki

wykonuje prędko i tanio

drukarnia „Nowin Raciborskich" w Raciborzu.

A. Tschauder

fabryka mebli — Racibórz, Dworcowa ul. 6.

Najlepsze źródło zakupna trwałych mebli z jak najlepszego materyału.

Dostawa franko

do każdej stacyi kolejowej — Obrazy gratis.

Panienki,

chcące się wyuczyć gotowania, mogą zgłosić się w hotelu »Deutsches Haus«, Racibórz, Panieńska ul. 20.

Hugo Bottländer,

Racibórz,

przy Rynku Maślanym

poleca codzień

świeże pieczywo, chleb domowy,

biały i czarny, rozmaite kołacze, osobliwie na serze i t. d. po jak najniższych cenach.

Piękność

stanowi delikatna, czysta twarz, młodzieńczy wygląd i biała, ładna płeć. To daje t. zw.

Steckenpferd-Seife

(najlepsze mydło Lilienmilch), sztuka 50 fen. Skutek powiększa

Dada-Cream

czyniąc czerwoną, chropowatą skórę białą i miękką niby aksamit. Paczka 50 fen.

Na przedaż mają: w Raciborzu Kuno Roederer, P. Becker, Scholz, L. Gryglewicz.

Papier listowy

zawierający następujące serye: I barwne: 1 Nasi św. Patronowie, 2) Narodowe, 3) Cztery pory roku, 4) Zwyczaje ludu górnośląskiego, 5) Typy ludu górnośląskiego — w każdej teczce 4 ark. list papieru, 4 koperty, podkładka i bibułka II jednokolorowe: 1) Rok kościelny, 2) Nasza dziatwa, 3) Nasi wieszcze, 4) Miejsca pątnicze N. P. Maryi, 5) Matka ziemia, — w każdej teczce 4 mrk. list. pap., 4 koperty, podkładka i bibułka,

polecają

„Nowiny Raciborskie"

Redaktor odpowiedzialny Józef Paląderi w Raciborzu. — Nakładem czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.